

# GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

## Czasopismo illustrowane.

➔ Numer pojedynczy 20 ct. w. a. ➔

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

**Goniec i Iskra** wycodzi: 8. i 23. każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gonia i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek** wychodzące dwa razy na miesiąc, 1. i 15., oraz osobne powieściowe co miesiąc **Dodatki**. Prenumerata na **Gonia i Iskry** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** i **dodatki** wynosi, tak w mieście, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gonia i Iskry“ kosztuje 10 ct. w. a.; tak samo *dodatki*. W Poznaniu i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północznie 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylii, Australii i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnym pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należności przesyłać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych albo pieniężnych: **do Administracji Gonia i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego 1. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesyłać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora

Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. Chamski.**

### Dr. Zdzisław Marchwicki,

Dyrektor Krajowej Wystawy Powszechnej  
we Lwowie, poseł na Sejm.

(Do portretu).

Słusznie całe społeczeństwo polskie wystawę powszechną we Lwowie, uważa, niejako, za świadectwo: ile sił żywotnych naród posiada, gdy w najniekorzystniejszych warunkach, w jakich się od lat przeszło stu społeczeństwo polskie rozwija, idzie krok w krok z innymi społeczeństwami pod względem politycznym niezależnymi, a więc pod względem ekonomicznym, przemysłowym i handlowym silniejszymi, a przynajmniej mającymi wolne drogi do zdobywania dobrobytu we wszystkich kierunkach. — Jeśli, jednak, sama myśl wystawy, jako inicjatywa, godna jest najwyższego uznania, — to przeprowadzenie jej, zamienienie w czyn, wymaga, nietylko dobrej woli i szczerzej chęci, lecz niezwykłej energii, dokładnej znajomości stosunków miejscowych i, poprostu, rozumu. Tymi przymiotami odznacza się, właśnie, p. Zdzisław Marchwicki, którego, można powiedzieć, opinia publiczna, jednogłośnie, powołała na niezmiernie ważne stanowisko dyrektora powszechnej wystawy we Lwowie.

Pan Zdzisław Marchwicki, którego wizerunek w dzisiejszym numerze podajemy, pochodzi z Kongresówki, z rodziny ziemiańskiej, szlacheckiej — z płockiego. Brał czynny udział w powstaniu 1863 r., poczem wyszedłszy na emigrację, skończył jeden z uniwersytetów niemieckich i otrzymał stopień doktora filozofji. Od dłuższego czasu przesiedlił się do Galicji i bierze czynny udział w życiu publicznym, odznaczając się wszędzie energią, trzeźwym poglądem na sprawy, bystrością i niezwykłej miary taktem. Przez dwie już kadencje piastuje godność wice-prezydenta Lwowa z wielkim, rzeczywiście, dla miasta pożytkiem — jest przytem posłem do Sejmu, wybrany z lwowskiej Izby handlowej i głównym dyrektorem gal. banku kredytowego, instytucji, opierającej się o szerokie podstawy finansowe i odgrywającej doniosłą i bardzo pożyteczną rolę w naszym przemyśle, handlu i, w ogóle, w całym ruchu ekonomicznym.



Dr. Zdzisław Marchwicki,  
Dyrektor krajowej wystawy powszechnej we Lwowie, poseł na Sejm.

(Patrz artykuł pod tym samym tytułem).

# Od ręki.

— Straszne znaki...

Pisma codzienne doniosły o sensacyjnym fakcie, zaszłym w Krakowie. Artysta tamtejszego teatru, Michał Chądzyński zastrzelił krakowską aktorkę, Anielę Wyrwiczównę i sam sobie w tej chwili życie odebrał. Powodem, oczywiście, miłość, która się jeszcze kołaczę na świecie i takie o sobie daje straszne znaki... Mało się kto, niezawodnie, nad tem zastanawia, ale „wisnocyzm“, co raz gęstsze wydaje kwiatki i to prawie jednakowego koloru i zapachu... Zkąd się to bierze?... Przypatrzyć się bliżej stosunkom teatralnym tam, gdzie ruble, żandarmi i „szampanskoje“ gospodarują, znajdziecie odpowiedź... „Diejatiel“ moskiewski nie mógł się dostać i nie dostanie się nigdy do rodziny polskiej — toż chociaż po gabinetach restauracjach i kawiarniach nocnych, „szeroka natura“ odetchnie rozkosznie na łaszkę piersiach, w których już nic nie pozostało, oprócz mętnych ambicji aktorskich i namiętętego szału rozbewstwienej samicy... Nie ma w tem najmniejszej przesady. Pod tym względem można się powołać na setki świadków, samych artystów, którzy w Kongresówce pracowali w różnych towarzystwach dramatycznych i widzieli, co tam się działo i dzieje... Takich wypadków, jakie były z Wisnowską i Wyrwiczówną — skandaliczne kroniki teatralne „trup“ prowincjonalnych, liczą nie mało, chociaż odmiennych okolicznościami...

W Krakowie sama traiczność faktu straszna, przerażająca, niemal przygnębiająca. Chądzyński był młodym człowiekiem uczciwym, szlachetnym, honorowym. Na życiu jego, niedługim wprawdzie, bo miał lat 25, czy 26 nie miał jednej skazy, a mimo wędrowki aktorskiej, nosił w duszy wszystkie charakterystyczne cechy tych świętych, podstawowych zasad, które daje nasza rodzina, dom polski — często na rozstajne drogi... Pochodził z Płocka, gdzie rodzina Chądzyńskich jest znana, szanowana i wrośnięta w tamtejsze stosunki. Ojciec zmarłego był notariuszem, jeden ze stryjów także z Płocka na stanowisku kasjera Towarzystwa kredytowego miejskiego — dwie siostry rodzone mieszkają przy stryju, a rodzona siostra ojca ś. p. Michała, jest za urzędnikiem autonomicznym i mieszka w Przemyślu. Nie był więc Chądzyński tłućącym się po świecie wykołajonym rycerzem, za jakiego usiłowali przedstawić go w bogobojnym Krakowie, gdy już sam się biedak bronić nie mógł, a ci, którzy obelgi rzucali zakrwawionemu trupowi, jednocześnie uważali za stosowne pod nogi drugiego sypać kwiaty komplementów i madrygałów... A jednak Bóg niech patrzy w duszę każdego... Złym, albo płytkim trzeba być, aby tego rodzaju straszne fakta sądzić po filistersku i gloryfikować to, co jest objawem moralnej korupcji... Złe rodzi złe...

De mortuis, aut bene, aut nihil... Więc dajmy pokój tej, która na boskim sądzie, ale i ten samobójca, i ten „morderca“, jak go nazywacie, jest także tam, gdzie czernidło drukarskie, ani człowieka nie obiele, ani nie osmoli... Chądzyński skończył gimnazjum w Płocku, był czas pewien w uniwersytecie warszawskim, potem skończył szkołę dramatyczną w Warszawie. Gdy był w roku zaszłym, jako aktor w teatrze lwowskim, chodził jednocześnie na wykłady do tutejszego uniwersytetu w charakterze wolnego słuchacza. Był młodym człowiekiem towarzyskim, wykształconym, prawym we wszelkiego rodzaju stosunkach i bardzo egzaltowanym. Istotnego talentu aktorskiego nie miał, a kochał sztukę całą duszą i garnął się do niej — i to było jego nieszczęściem... Wszelkie perswazje, aby się wziął do innego zawodu, na nic się nie zdały. O tem, że sobie życie odbierze, gdy się zakocha i, że odbierze tej, która go zdradzała, mówił często w towarzystwie, gdzie był ze względu na swoje dobre wychowanie, zacny charakter i szczerotę, bardzo pożądanym, lubianym, a nawet kochanym. Takim był ten samobójca i „morderca“ tu we Lwowie, któremu nikt pochlebstw, jako aktorowi nie mówił, a ambicji jego osobistej piśmem nie drażniono — ale przeciw któremu, jako młodemu człowiekowi, uczciwemu, szlachetnemu i prawemu, z którego twarzy zresztą, tryskały szczerota, świeżość i zdrowie,

nikt palca nie zakrzywił, bo nie mógł zakrzywić... Takim był w Warszawie, takim był w Petersburgu, takim był we Lwowie — czy mógł być innym w Krakowie?...

... „Miłość, to cygańskie dziecko“, a kobieta, którą poznał i pokochał... ale de mortuis, aut bene, aut nihil...

— Kronika żałobna.

Tak świeżo jeszcze mamy w pamięci chwilę, pisze, między innymi warszawski *Wiek* — kiedy grono przyrodników naszych obchodziło jubileusz pięćdziesięcioletniej działalności jednego ze swych nestorów, a dziś już wypada nam zapisać to samo imię na karcie żałobnej.

Ś. p. Jerzy Aleksandrowicz zmarł w Warszawie przeżywszy lat 75. Sędziwy to wiek, zwłaszcza dzisiaj, gdy życie ludzkie coraz w szczuplejszych zamyka się szrankach. Kto, jednak, znał ś. p. Jerzego Aleksandrowicza, kto widział tę postać rzeźkiego ciałem i umysłem starca, o cerze jeszcze świeżej, choć z siwym włosie, tego bolesna nowina zastaje nieprzygotowanym, tak, bowiem, wierzyć się nie chce, aby ów dzielny przyrodnik, serdeczny i ukochany pedagog, zacny człowiek i zasłużony członek społeczeństwa już miał spocząć na zawsze w mogile. Mógł jeszcze pracować długo ku pożytkowi nauki i tych, co z wiedzy jego korzystali.

Ś. p. Jerzy Aleksandrowicz urodził się we wsi Komieciskach, w powiecie kalwaryjskim, w gub. suwalskiej. Gimnazjum ukończył w Sejnach, poczem wysłany został do uniwersytetu petersburskiego, jako stypendysta Królestwa Polskiego. W uniwersytecie zapisał się na wydział przyrodniczy i z wielkim zapałem oddał się ulubionym studjom botanicznym.

W r. 1857 powołano Aleksandrowicza do świeżo utworzonej akademii medyko-chirurgicznej w Warszawie, na katedrę botaniki, zoologii i anatomii porównawczej, a potem i mineralogii. W akademii ś. p. Aleksandrowicz wykładał do r. 1862.

Po otwarciu Szkoły Głównej władza wydelegowała ś. p. Aleksandrowicza zagranicę w celu skompletowania pomocy naukowych i uzupełnienia gabinetów tego najwyższego zakładu w kraju. Delegat wywiązał się jaknajlepiej z zadania, a z powrotem objął w Szkole Głównej katedrę botaniki, oraz przywiązane do niej kierownictwo ogrodem botanicznym. Na tem stanowisku ś. p. Aleksandrowicz położył wielkie zasługi. Przyprawił on zaopieczony ogród do należytego porządku, a kompletując kolekcje roślin, zdołał postawić go na wysokości tego rodzaju instytucyj pomocniczych w Europie.

W roku 1869 zamieniono Szkołę Główną na uniwersytet, a jednocześnie ś. p. Aleksandrowicz powołano na profesora zwyczajnego. Zmarły był członkiem komitetów redakcyjnych: czasopisma „Wszelchświat“, „Pamiętnika fizjograficznego“, oraz „Wielkiej encyklopedji ilustrowanej“.

Nauka straciła w ś. p. Aleksandrowiczu dzielnego i niestrudzonego pracownika, daleko jednak większą stratę poniosło społeczeństwo, które miało w zmarłym jednego z najczynniejszych i zasłużonych swoich członków.

W niniejszej notatce, pisanej pod pierwszem wrażeniem tej straty, niepodobna wyczerpać wszystkich szczegółów ruchliwego żywota ś. p. Aleksandrowicza. Nad otwartą mogiłą zasłużonego człowieka rzucamy słowa czci głębokiej i serdecznego żalu.

Umarł w Krakowie jeden z najzacniejszych obywateli tamtejszych, profesor położnictwa i ginekologii, dr. Maurycy Madurowicz.

Był to człowiek głębokiego rozumu, gorącego serca, wielkiego przywiązania do kraju, do którego zalet dołączyła się niczem niezachwiana bezinteresowność, prawość w postępowaniu, czystość sumienia i szlachetne poświęcenie się dla drugich. Na pozór mizantrop o poważnym, prawie surowym obliczu, był w gruncie rzeczy człowiekiem rzadkiej zacności, szlachetności i serdeczności. Gdy razu pewnego gorzką lecz zasłużoną komus powiedział prawdę i zwrócono mu uwagę, że zraził sobie przez to ludzi, ś. p. Madurowicz odpowiedział: „Nie jestem przecież stuguldenówką, żebym się każdemu podobał“.

Tak, ś. p. Madurowicz stał zawsze i wszędzie murem przy swych zasadach, miał charakter niepodległy, a isticie spartańska siła jego ducha polegała zawsze tylko na samym sobie, nie dając się ugiąć nikomu, przed nikim i niczem.

Ś. p. Maurycy Jelita Madurowicz, rodem rusin, lecz brat nasz po myśli i sercu, urodził się w Kołomyi dnia 16. września 1831 r. z ojca Walentego, późniejszego radcy ministerjalnego i naczelnika dyrekcji skarbowej we Lwowie. Ukończywszy studia lekarskie na wszechnicy Jagiellońskiej i wiedeńskiej (w Krakowie słuchał Kozubowskiego, Majera, Skobla, Zejsznera i innych), otrzymał w r. 1855 tytuł doktora medycyny, w rok zaś później uzyskawszy doktorat chirurgji i położnictwa piastował od r. 1856—1862 urząd asystenta przy profesorach Karolu Gustawie Braunie w Wiedniu. W roku 1862 habilitował się w Krakowie, jako docent, broniąc swej pracy: „O powstawaniu i rozpoznaniu przepukliny krwawej“, a już w rok później mianowany został po usunięciu profesora Kwaśniewskiego zwyczajnym profesorem ginekologii w Krakowie, zostawszy zarazem prymarjuszem trzeciego oddziału przy szpitalu św. Łazarza. Tutaj to przez ciąg trzydziestu lat z okładem pracował ś. p. Madurowicz sumiennie w swoim zakresie, zyskując sobie oprócz wdzięczności chorych, prawdziwie synowskie przywiązanie uczniów.

Dzięki jego staraniom otworzono w roku 1870 terazniejszą klinikę położniczą i ginekologiczną. Dwa razy był ś. p. Madurowicz dziekanem wydziału lek., a w roku 1886 piastował wysoki i zaszczytny urząd rektora wszechnicy Jagiellońskiej.

W wolnych od zajęcia chwilach, a przeważnie w czasie wakacyj, zwiedzał ś. p. Madurowicz zakłady ginekologiczne w Paryżu, Londynie, Nowym Jorku i innych wielkich miastach, aby poznać kierunek i dążności nauki, której się z zapałem oddawał, sam ją według sił rozszerzając.

Prace swoje zawodowe umieszczał ś. p. Madurowicz początkowo w lekarskich piśmach wiedeńskich, a później w „Przeglądzie lekarskim“ w Krakowie.

— Jubileusz Jokaja.

W styczniu rozpoczęły się w Peszcie uroczystości jubileuszowe z okazji ukończenia pięćdziesięcioletniej pracy literackiej głośnego powieściopisarza węgierskiego, Maurycego Jokaja. Na język polski dużo powieści Jokaja jest przełożonych.

Pięćdziesiąt lat pracy autorskiej nie jest zapewne zjawiskiem odosobnionem, lecz o tyle rzadkiem, iż zasługuje, by naród cały, bez względu na obozy i stronnictwa, uczcił jubileusz swego pisarza. Wprawdzie, pisarzem tym jest Maurycy Jokaj, którego nazwisko jest popularne w Węgrzech, jak u nas Kraszewskiego, a we Franaji Aleksandra Dumas'a. Jokaj urodził się w Komornie dnia 19. lutego 1825 roku, ma więc obecnie lat 69. Uczęszczając na wydział prawny, Jokaj w 1844 r. zaczął pisać nowele, które chętnie zamieszczały dzienniki peszteńskie. Rok 1848 odegrał niemałą rolę w rozwoju jego talentu. Był on przyjacielem Petöfiiego i razem brali gorący udział w wypadkach, których widoczną były Węgry. Nie zaznał mimo to nieszczęść wygnania i w Węgrzech w latach najsroźszej reakcji za rządów Bacha zaczął pisać pierwsze romanse. Jego „Obrazy wojny“ pochodzące z tej epoki, uważane są za arcydzieła. Opowiadanie to przenika egzaltowana miłość do kraju, która w chwilach najkrytyczniejszych dodawała odwagi rodakom Jokaja. Nie można, jednak, stale poruszać tyle najwznioślejszych stron duszy ludzkiej, to też Jokaj pomyślał z kolei i o rozrywce swych czytelników. Udało się mu to w zupełności. W „Nabobie węgierskim“ puścił wodze swej imaginacji i stworzył opowiadanie niezmiernie żywe, pełne oryginalnie pomysłańskich komplikacyj. „Karpatny Soltan“, który nastąpił z kolei, zawiera wspaniałe opisy strasznej powodzi, jaka nawiedziła Węgry w 1838 r.

W 1863 r. romansopisarz objął kierownictwo dziennika politycznego *A Hon* (Ojczyzna), oraz współpracownictwo w jednym z piśm humorystycznych. Kilka lat temu porzucił dziennikarstwo.

Od 1767 r. jest stale członkiem parlamentu, należy do partji liberalnej, ale piękne jego zapaly młodości już utraciły dużo na swej sile. Dziś już nie myśli o opozycji, jakkolwiek popiera zawsze ideje liberalne.

Niektórzy krytycy lubią porównywać Jokaja z tym, lub owym znakomitym powieściopisarzem. Najślusniej, jednak, byłoby uznać, iż Jokaj, lub, jak go zwą węgry, „nasz Jokaj“, jest pisarzem nawskróś oryginalnym, obdarzonym niesłychaną siłą imaginacji i posługującym się stylem niezrównanym.

Jokaj zaczął od zwykłej noweli, następnie przeszedł do romansu, a raczej romansów, bo liczba ich wynosi z góry 300, wreszcie, zaczął tworzyć dramaty, które cieszyły się powodzeniem. Powodzenie to Jokaj zawdzięcza zdolności dramatyzowania najdrobniejszych szczegółów życiowych. W wielu jego romansach znać tę łatwość, akcja w nich jest szybka i nader ruchliwa, sceny pojedyncze, kreśione z ogniem niepospolitym i prawdą tak uderzającą, iż wszystko razem trwałe zostawia wspomnienia w umyśle czytelnika. Żywy, obrazowy styl Jokaja wywiera urok niepospolity. Piękność ziemi rodzinnej, dzikość stepów, obyczaje ich mieszkańców, znalazły w nim wierne go malarza, którego przedewszystkiem wyróżnia zawsze gorąca miłość dla otoczenia bez względu na możnych panów. Dewizą, która nigdy nie zaciera się w jego pamięci, jest wiersz Voeroesmarty'ego „*Itt elned, kalnod kell*“ (Tu żyjesz, tu powinienes umrzeć). To przekonanie zapewne nie pozwala mu nigdy oddalać się na długo ze swej ojczyzny. Jokaj nie podróżował wiele, mimo to akcja niektórych jego powieści rozgrywa się zagranicą. Opisy w nich bywają świetne i chociaż nie czynią wrażenia prawdy zupełnej, zbliżają się do niej tak dalece, iż budzą podziw dla potężnej imaginacji, z pomocą której poeta niejako przeczuwa to, czego nie widział. Niekiedy wznosi się do sfer, do których przeciętny czytelnik zaledwie zdążyć z nim może. Lecz i w tej pogoni za rzeczami niezwykłymi, lub cudownymi nie zwykł przebierać miary.

Około 1860 r. został mianowany członkiem akademji i towarzystwa Kisfaludy.

Działalność jego od tej pory nie zmniejszała się wcale. Praca jest dla Jokaja nie tylko obowiązkiem, lecz jak sam powiada, potrzebą. To też pracuje z pośpiechem gorączkowym i w skutek tego niektóre utwory nie posiadają tych cech doskonałości, jakich czytelnicy pragnąby mogli; są to, jednak, lekkie skazy, których nie można brać w rachubę przy ocenie niepospolitego talentu węgierskiego powieściopisarza.

Podczas swej długiej kariery literackiej, której, bynajmniej, za skończoną uważać jeszcze nie należy, nie przestał na chwilę budzić zajęcia w olbrzymim zastępie swych czytelników, wzruszał dusze czule, dodawał odwagi wątpliwym i smutnych pociągał w uroczę krainy marzeń i zapomnienia.

Z główniejszych jego prac wymieniamy: „Sąd Boży“, który napisany w 16-ym roku życia, otrzymał drugą nagrodę na konkursie literackim i wywarł wielki wpływ na karierę autora. Z następnych prac niezmierną popularnością cieszą się: „Złoty wiek w Transylwanji“, „Węgry i Turcy“, „Starzy notariusze“, „Dzikie kwiaty“, „Smutne dni“, „Biedni bogacze“, „Nowy dziedzic“, „Czarne djamenty“, „Człowiek słaby“, „Romans przyszłego wieku“, „Kobieta z zielonemi oczami“ i wiele innych. Do najlepszych dramatów zaliczają się: „Człowiek złoty“ i „Król Kalman“. Dzieła Jokaja tłómaczone są niemal na wszystkie języki europejskie.

Z okazji jubileuszu, wydano obecnie kompletną edycję dzieł Jokaja.

— Z Berlina.

Karnawał tegoroczny zapowiada się bardzo świetnie. Przybyła już do Berlina z rozmaitych okolic Niemiec znaczniejsza, niż w kilku latach poprzednich liczba arystokratycznych z krwi, lub pieniędzy rodzin, które otworzyły swoje salony; odbędzie się też cały szereg uroczystości dworskich. Co się zaś tyczy rozmaitego rodzaju zabaw praktycznych, balów, maskarad, „tanzkränchen“ itp., kolonny ogłoszeniowe nie są w stanie pomieścić odpowiednich zapowiedzi. Jako curiosum dono-

sze wam, że „Wintergarten“, najpierwsze tutejsze „café chantant“, zapowiada olbrzymimi niakatami występy niejakiej pani Zimayer, artystki podobno teatrów warszawskich. Drastyczne przeciwstawienie do tej powodzi zabaw stanowi straszliwa nędza, panująca w niższych warstwach tutejszej ludności. Przytułki noclegowe u nas są oblegane przez tłumy biedaków, domagających się daremnie schronienia w przepełnionych tych lokalach. Zrozpaczone te tłumy dopuszczają się niekiedy groźnych wybrzków. I tak, onegdaj kilkudziesięciu konnym i pieszym policjantom udało się z trudnością rozproszyć, złożony z 600 z górą osób, zastęp, wdzierający się przemocą do jednej z tutejszych ogrzewalni (Wärmehalle). A widownię podobnych, chociaż na mniejsze rozmiary, rozruchów, stanowią co noc prawie ulice Berlina.

Redakcja tutejszego „Tagblattu“ była po raz drugi widownią zamachu na redaktora. Tym razem uczuł się dotknięty wiadomością, zamieszczoną w tem piśmie, gonieciem w bezczelny sposób za sensacją, znany malarz i rysownik, Maks Klinger z Lipska, mieszkający chwilowo w Berlinie, który pobawiwszy redaktora, Engala, stoczył następnie zaciętą walkę z personelem redakcyjnym, spieszącym na pomoc swemu szefowi. Bójka ta skończyła się związaniem poturbowanego malarza i odstawieniem go do policji. — Sprawa przyłączenia okolic przedmiejskich w dalszym ciągu interesuje w wysokim stopniu tutejszych mieszkańców, z ekonomicznych względów przeciwnych temu powiększeniu stolicy „wielkiego Faterlandu“. Na zebraniu przedstawicieli drugiego okręgu berlińskiego powzięto resolucję, oświadczającą się przeciwko przyłączeniu przedmieść, któreby obszar stolicy powiększyły z 6.300 na 40.000 hektarów. Obliczono, że koszta zaprowadzenia gazu, wodociągów i kanalizacji w tych przedmieściach, zamieszkałych przeważnie przez najuboższą ludność, wynosiłyby około 400.000.000 marek. Większa część tych kosztów spadłaby z samej natury rzeczy na mieszkańców dzisiejszego Berlina. *W etc.*

### Serce ludzkie...

Serce ludzkie — to drzewo, co w wiosnie  
W strój majowy się zdobi radośnie;  
Latem wieńczy koronę swą w kwiaty,  
By na jesień plon wydać bogaty; —  
Wreszcie, z szaty odartej swej w zimie,  
Traci siły, przysycha i drzemie...  
Biada drzewu, gdy mu liście zielone  
Już wśród wiosny poszarpią owady!..  
Biada sercu, gdy w niem złudzeń zasłonę  
Zedrze z młodu zwątpienia duch blady!..  
Biada drzewu, gdy mu latem brak rosy,  
Bo wśród skwaru zbyt prędko usycha!  
Biada sercu, co nie patrząc w niebiosy,  
Czerpie życia treść z zmysłów kielicha!..  
Biada drzewu, gdy w jesieni przedwczesnie  
Wiatr mu owoc i liście rozwieje!  
Biada sercu, gdy w niem życie boleśnie  
Starga męztwo i zgasi nadzieje!..  
Biada drzewu, gdy w zimowej zamieci,  
Miast snu, znajdzie godzinę skonania!  
Biada sercu, gdy mu jasny nie świeci  
W chwili śmierci brzask zmartwychpowstania!  
Serce ludzkie — to drzewo: jak ono  
Często wieńczy się szczęścia koroną  
I, przeszedłszy przez lato uniesień,  
Owoc czynów przynosi na jesień;  
Czasem więdnie w rozkwitu godzinie,  
A niekiedy na wiosnę już ginie.

*F. Nowodworski.*

### Bal dobroczynny.

SCENA I.

Rzecz dzieje się w mieszkaniu doktora Ciężkomłockiego, około godziny drugiej po południu.

Pan doktor wyjechał na miasto do chorych, których nie ma za wielu, tak, że

zarabia średnio do 10 rubli dziennie i to od niedawnego czasu, gdyż wybrał sobie specjalność kataru w nosie. (W Warszawie każdy lekarz musi mieć specjalność — bez tego ani rusz!) Ciężkomłocki po zapewnieniu solennem, danem lekarzom, że tylko kichające nosy leczyć będzie, a w razie bólów głowy, dreszczów, chrypki, lub kaszlu, natychmiast pacjenta odeśle do innego specjalisty, zyskał sobie poparcie kolegów od organów najbliżej z nosem sąsiadujących, i na skutek tego wybrnął trochę z długów, lichwiarskich, wiążąc już teraa, choć z trudnością, koniec z końcem w wydatkach na utrzymanie domu z żoną i trojgiem dzieci.

Zostało josome parę tysięcy rubli do spłacenia, ale o tem się już nie mówi, bo to prawie przyjacielska pożyczka u pana Izidora Miszemałajne, na braterski procent 2% miesięcznie zaciągniętą. W dodatku leczyć trzeba bezpłatnie rodzinę bliższą i dalszą tegoż pana Miszemałajne, bo nie można odmówić takiej „małej grzeczności“ szlachetnemu człowiekowi, który nam prawdziwie obywatelską przysługę oddaje.

Ciężkomłocky zajmuje mieszkanie na pierwszym piętrze, przy ulicy pryneypalnej złożone z sześciu pokoiów, z których trzy, wspaniale umeblowane z magnackim przepychem, reprezentują powodzenie i zamożność pana konsyliarza dla klientów i gości, a trzy pozostałe, ciemne, zimne i malenkie ciupki, stanowią stałą rezydencję żony, trojga dzieci, bony, niańki, mamki do najmniejszego bębna i kucharki doktora, do której lokaj z przedpokoju, w godzinach wolnych od zajęć obowiązkowych, przychodzi w zaloty.

Właśnie, odbywa się mała scena flirtu kuchennego, bo pan wyjechał na miasto pani dziećmi zajęta jest w jadalnym pokoju, więc Leonard (lokaj doktorski musi mieć zawsze imię wyszukane) siedzi u „panny“ Stanisławy, która odkrajała dla niego najlepszy kawałek pieczeni z obiadu państwa i podaje mu befsztyk z przysmażonemi kartofelkami, suto podlany sosem. W przedpokoju słychać dzwonek. Leonard udaje głuchego, wreszcie przyparty do muru nawoływaniem samej pani, mrużąc idzie otworzyć drzwi. W sieni stoi wygalowany lokaj, trzymający dwa bilety wizytowe w urękawiczkowej łapie.

Leonard. Pana doktora nie ma w domu!

Lokaj w liberji. Pani hrabina Nadymska i baronowa z Cielątkiewiczów Szurszurowska zapytują, czy pani doktorowa Ciężkomłocka przyjmuje?

Leonard oszołomiony wspaniałością brzmienia tych nazwisk, zapomniawszy o powadze doktorskiego lokaja, biegnie kłusem zameldować pani, jaki ją niespodziewany zaszczyt spotyka.

Pani doktorowa była zajęta odbieraniem Wikci talerza z kluskami, z którego łakoma młoda osoba, ani odrobiny starszej siostrzyczce Polci nie chciała udzielić. Mama usłyszawszy, że hrabina i baronowa składają jej wizytę, rozdziela córkom parę klapsów na pogodzenie, poczem poprawiwszy włosy przed toaletą, zarzuca jakieś paradne okrycie na zabrudzoną nieco koszulę i zmieszana, zarumieniona, powolnym krokiem, dla nadania sobie kontenansu, wchodzi do sali, gdzie damy zajęły już miejsca na fotelach, przy kanapie. Damy wstają z ukłonami i najpiękniejszymi uśmiechami, podając rękę pani doktorowej.

Hrabina Nadymalska. Jestem Nadymalska.

Szurszurowska. Jestem Szurszurowska.

Pani doktorowa. Och, ja mam zaszczyt znać szanowne panie z rozgłosu... z dobroczynności...

Ciężkomłocka wskazuje paniom miejsca na kanapie; panie ceremoniuja się — usadowiły się wreszcie wszystkie trzy.

Hrabina. Jestem szczęśliwą nad wszelki wyraz, a i pani baronowa również, że mamy sposobność poznać osobę tak uprzejmą, tak dystygowaną, jaką jest pani doktorowa.

Baronowa. Nie zapominaj hrabino, że już dawno zwróciłam ci uwagę na urodę pani, gdyśmy miały zaszczyt spotkać panią na jakimś balu, czy w teatrze. Dowiedziałam się już wtedy, że szanowna pani jest małżonką sławnego doktora Ciężkomłockiego, którego imię jest tak głośne w świecie naukowym.

Hrabina. Wszakże to mąż pani jest członkiem akademii londyńskiej?

Baronowa. I stowarzyszenia uczonych w Amsterdamie.

Doktorowa nie śmie zaprzeczyć, jakkolwiek jej mąż nie jest członkiem żadnej akademii, ani żadnego stowarzyszenia uczonych. Kiwa głową potakująco, uśmiecha się przytem, mruży oczy i rozplywa się w obec komplementów, którymi te damy sypią, jak z rękawa. Hrabina opowiada o znakomitych operacjach Ciężkomłockiego, o których tak wiele słyszała, ale, widocznie, miesza nazwiska dwóch specjalistów od uszu i nosa. Baronowa naprawia pomyłkę, opowiadając, że od czasu, jak szanowny mąż pani doktorowej zajmuje się warszawskiego nosami, coraz więcej ludzi odznacza się na ulicach miasta pięknymi kształtami tego organu tak dominującego w harmonijnym wyrazie twarzy i nadającego jej przeważną charakterystyką pod tyłoma względami..

Tu hrabina przerywa baronowej lekkim dwuznacznikiem nieco drastycznej natury, co wprawia wszystkie trzy panie w bardzo dobry humor i stawia je na stopie pewnej poufalskości towarzyskiej. Doktorowa ośmiela się rozkrochmala i jest już na najlepszej stopie zażyłości z tak uprzejmymi damami, które, nareszcie, powoli przechodzą do celu swej wizyty.

Hrabina, U państwa tu tak przyjemnie, wygodnie, tak ślicznie urządzone mieszkanie, iż dziwić się trudno, że szanowna pani rzadko udziela się światu. A jednak i dla nas coś zrobić potrzeba. Nie można tyle wdzięku, urody, dowcipu i wszelkich przymiotów towarzyskich zamykać, jak w fortecy i chować swoich skarbów przed ludźmi, jak to robi mąż pani. I nam się coś należy. Właśnie, jako opiekunki instytucji dla niepoprawnych kryminalistów, wybrałyśmy się tu do pani i nie ustąpimy, dopóki pani nam nie przyrzeknie, że obejmie wraz z nami gospodarstwo balu, z którego dochód przeznaczony jest na zapewnienie trochę wygód nieszczęśliwym upośledzonym i niepoprawnym przestępcom. Do zakładu naszego przyjmujemy tylko zrozpaczonych, dla których żadnej nie ma nadziei ażeby powrócił na uczciwą drogę. Przyjmujemy tylko recydywistów. Musimy rozporządzać znacznymi środkami, ażeby życie tym biedakom wydało się przyjemniejszym, niż w więzieniu, albo w jaskiniach demoralizacji, gdzie spędzają cały czas swój,

gdy pozostają na wolnej stopie. Tymczasem, Warszawa jest tak wyeksploatowana przez inne instytucje filantropijne i stowarzyszenia, że musimy się uciekać do ofiarności publicznej. Urządzamy bal pod protektoratem osób z najlepszego, najwykwintniejszego towarzystwa. (Najlepszego, najwykwintniejszego — hrabina wymawia ze szczególnym naciskiem, uśmiechając się zachęcająco do doktorowej, która aż rośnie prastując się na swoim siedzeniu, że ją arystokracja do śmietanki towarzystwa zaliczyć pragnie). Naturalnie, że nie zaprosić szanownej pani na gospodynię naszego balu uważałybyśmy za zbrodnię. I to powód, który przy chęci przedstawienia się pani i zawarcia z nią bliższych, serdecznych stosunków, sprowadził nas tu z baronową. Wszak pozwoli pani umieścić się na liście gospodyni i protektorek naszego balu, Wiemy, że to nie jest bardzo przyjemnie pozwolić drukować swoje nazwisko w „Kurjerach“, i to jeszcze często w niedobranem towarzystwie, — podawać się do wiadomości całej ulicznej gawiedzi. Ale zapewniamy panią, że w dobraniu gospodyni jesteśmy bardzo wybredne. A już to opublikowanie w pismach złoży pani, jako ofiarę na ołtarzu filantropji.

Pani doktorowa (jest w siódmym niebie. Będzie figurowała w „gazetach“, i to w małym komplecie samych księżnych, hrabin i dam z arystokracji. Wymawia się jednak) — Panie są, doprawdy, nazbyt uprzejme, że raczyły pomyśleć o mnie, ale nie wiem, czy podołam tak trudnym obowiązkom gospodyni balu publicznego.

Baronowa. My pani w tem dopomożemy. Przyjdzie pani wcześniej, wraz ze swoim szanownym małżonkiem, z którym nas pani zapozna przy tej sposobności. A potem, pod kierunkiem pani hrabiny, tak doświadczonej protektorki balów, pójdzie wszystko gładko, jak po stole. Umieścimy panią między sobą, zajmiemy się, jak naszą kochaną, najmłodszą córeczką. Nie chciej nas pani jeno zaćmiewać jakąś wyszukaną tualetą, bo i tak będziesz nam z pewnością królowała urodą. Księżna Zemafische i hrabina Sausgéne już są z góry o panią zazdrosne. Ich mężowie są takimi wielbicielemi pani! Pan doktor musi się ostro trzymać na balu, porzucić togę uczonego i tańczyć z nami, jak zwyczajny śmiertelnik. Inaczej go przy żonie inni zdystansują.

Hrabina. No, kochana baronowo, zasiadłyśmy się; tak nam było dobrze, żeśmy zapomniały o czasie, który biegnie mimo naszej woli. Potrzeba jeszcze odbyć parę mniej przyjemnych wizyt. Ile szanowna koleżanka, bo już tak panią możemy nazywać, jako towarzyszkę filantropijnej pracy. Ile pani każe sobie zostawić biletów? Tanie są bardzo; po trzy ruble. Nie chcemy karotować nikogo. Myślę, że wystarczy pani na początek trzydzieści...

Baronowa. Ach, cóż znowu! Pani doktorowa ma tyle stosunków, jest tak znaną; mąż jej wśród pacjentów samych mógłby rozsprzedać paręset. Cel jest tak szlachetny, wart poparcia, a przytem oryginalność balu. Wyobraź sobie pani, że udało nam się dostać na aranzsra samego barona Szastalskiego. Baron Szastalski, wie pani, który słynie z przepysznych pomysłów. Przy pomocy zaproszonych artystów, udekurujemy salę balową w rozmaite insygnia naszych protegowanych. Będzie to prawdziwa niespodzianka dla publiczności. Będą

porozwieszane na galerji: iatarki złodziejskie, wytrychy, haki na dragach do wyciągania łupów z piwnicy, siekiery do rozbijania zamków i rozmaite rzeczy skradzione, w dokładnych imitacjach z oryginałów. To nam znacznie nawet podniosło koszt balu, bo przy całej oszczędności barona i poświęceniu artystów, którzy nam swój trud oddają bezinteresownie — wydano już na to paręset rubli. Publiczność będzie miała za co płacić, — ale też na taki bal potrzebujemy licznego jej współudziału. Zostaw hrabino, pięćdziesiąt biletów pani doktorowej na początek, a w razie, gdy ich pani zbraknie, niech pani wprost przyseła bez ceremonji do hrabiny, albo do mnie. Obie jesteśmy na pani rozkazy.

Hrabina. (odliczywszy pięć dziesiątków biletów, związanych w pakietki różową wstążeczką, wręcza je doktorowej). Z należnością, proszę, niech się droga pani nie spieszy, bo może pani jeszcze więcej biletów zażąda. Uregulujmy to wszystko po balu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Z Paryża.

Zaledwie dwa miesiące upłynęło od śmierci Gounoda, a już lista składek na jego pomnik została zamknięta po zebraniu całkowitej sumy 100,000 fr. Jest to dotychczas niepraktykowany objaw uczczenia pamięci artysty, lub poety. Wiktor Hugo za życia stał na daleko wyższym piedestale od kompozytora „Fausta“, a mimo to naród, który go ubóstwiał, dopiero w dziesięć lat po przeprowadzeniu ciała do Panteonu zdobył się na złożenie około 10,000 fr. na pomnik. Niedarmo utrzymywano, że Gounod był dzieckiem szczęścia od urodzenia, sprawdziło się to i po śmierci.

Do mniej szczęśliwych pomysłów zato w okresie uwielbienia dla dzieł zgasłego niedawno mistrza, należy parodja „Romeo i Julji“, wystawiona w Theatre libre. Sztuka należy do rzędu najłżejszych, specjalnie francuskiego pokroju utworów: a trzeba przyznać, iż posiada humor obfitość wielką i mnóstwo sytuacji nacechowanych prawdziwym komizmem.

Francuzi posiadają niepohamowaną i wrodzoną żylkę ośmieszania rzeczy, które najmniej do tego się kwalifikują i w robocie tej wykazują talent niepośledni. Voltaire niegdyś nader lekomyślnie obszedł się z Joanną d'Arc, która mimo to nie przestała być bohaterką narodową, a nawet kult dla niej wzrasta we Francji z każdym rokiem; Offenbach znęcał się nad bohaterami Homera, Hervé do operetki wziął Fausta Gounoda, obecnie pp. Messager, Corneau i Herbault wystąpili z pantomimą p. t.: „Les amoureux éternels“. Jest to satyryczna parodja opery Gounoda i zarazem nieśmiertelnego utworu Szekspira. Wielka pieśń miłości, młodości i piękna posłużyła dwom librecistom i mazykowi za temat do farsy.

W Wielkiej Operze odbyło się pierwsze przedstawienie opery Emanuela Chabriera: „Gwendolina“. Opera ta miała już wielkie powodzenie w Brukseli i zapewne nie mniejszem cieszyć się będzie w Paryżu.

Ministerjum handlu ogłosiło niedawno nader ponczającą statystykę zmów robotniczych w r. 1892. Razem strejków w okresie sprawozdawczym było we Francji 261. Uczestnicy zmów w liczbie 47.000 (na ogólną liczbę siedm milionów francuzów, żyjących z zarobków dziennych) stracili razem w skutek bezrobocia 920.000 dni roboczych. Okazuje się z tego, iż we Francji zawiele robiono wrzawy z powodu strejków robotniczych. Większość robotników francuskich, jakkolwiek niezupełnie ze swego losu zadowolona, znosi go, jednak, z rezygnacją i stara się poprawić byt bez uciekania się do środków tak ostatecznych, jak zaprzestanie pracy.

W dniu 27. grudnia upłynął rok od głośnej uroczystości, wyprawionej w Sorbonie na cześć Pasteura. Obecnie 71-sza rocznica urodzin zna-

komitego uczonego obchodzoną była cicho w kółku przyjaciół. Instytut Pasteura mieści się przy ulicy de Vaugirad, cichej i ustronnej, jak ulica prowincjonalnego miasta. Mieszka nie Pasteura w jednym ze skrzydeł gmachu, odznacza się niezwykłą prostotą urządzenia. W gabinecie, oprócz wielkiego stołu dobrze oświetlonego olbrzymim oknem, zarzuconego papierami, mieszczą się oszklone szafy biblioteczne. Na jednej z nich stoi biust sławnego chemika Dumas'a, którego uczniem był Pasteur. Obok, w salonie sąsiadującym z pracownią, zwraca uwagę medailon Bonapartego z epoki, gdy był pierwszym konsulem. Naprzeciwko wisi wyborny portret Pasteura, pędzla Bonnata. Na etażarkach i stolach kilka cennych przedmiotów sztuki, ofiarowanych przez rozmaite korporacje i rządy państw. W tem otoczeniu prostem, lecz dalekiem od mieszczańskiej banalności, żyje znakomity uczone i tu spieszyli kilka dni temu przyjaciele, by złożyć życzenia w 71. rocznicę jego urodzin.

W paryzkim sądzie apelacyjnym ostatnimi dniami sądzoną była ciekawa sprawa, wytoczona p. Natansohnowi przez p. Heriota, właściciela olbrzymich magazynów, o unieważnienie kupna dóbr Mereville, dokonanego z pomocą oszukanstwa. Prokurator ostro napiętnował postępowanie p. Natansohna, którego niezbyt pochlebny portret skreślił w następujących słowach: „P. Natansohn jest bankierem z Warszawy. Cieszy się dobrą opinią w sprawach, dotyczących obrotów giełdowych. Ale niezależnie od operacji bankierskich p. Natansohn uprawia we Francji jeszcze innego rodzaju przemysł. Kupuje i mienia nieruchomości. Pod tym względem, mając akta śledcze w ręku, może śmiało powiedzieć, iż jego reputacja jest daleko mniej czysta“.

Przy sprzedaży majątku Mereville pośredniczyli byli notariusz z Brukselli, p. Vermeulen. Prokurator uważa go za agenta p. Natansohna.

## EWA.

Z błędnych widzeń czarownego koła.  
Cień dotyka skrzydłem mego czoła,  
Nucę pieśni dziecinnej prostoty.  
Lecz cóż powiesz? próżno pamięć trudzę,  
Co przyniesie, zabiera na loty,  
I nie pomnę nic, gdy się obudzę.

Jeden tylko, pamiętam, raz jeden,  
Zagadniony, jak Bóg stworzył człowieka,  
W odległościach ukazał mi Eden...  
Mgła przestrzenie okrywała lekka,  
Wskróś przejrzysta, różowa i lśniąca,  
Jak muzykę świat obiegająca...  
A pode mgłą, z pod wielkiego drzewa,  
Gdzie spoczywał nasz ojciec rodzaju,  
W blasku zorzy powstawała Ewa —  
Najpiękniejszy kwiat wiecznego raj...

Więc ja cały zdziwiony i szczęśny  
Z zagadnieniem coprędzej się spieszę:  
— „Ewa, którą rajski wietrzyk czesze  
I promieni okrywa deszcz rześny,  
Tę Wszchemocny, czy też stworzył z gliny.  
Czy naprawdę ze śpiącego żebra?“  
— „Nie, — odpowie, — Ewę, krzew jedyny,  
Nie ze złota, nie z kości, nie z srebra,  
Nie z brylantów i morskich korali,  
Które wszystkie czas niszczy szyderca...  
Z gniazda wiecznych radości i żali,  
Z uspiętego snem anielskim serca...  
Na skinienie Przedwiecznego woli  
Otworzyło się Adama łono,  
I Pan urnę tę podjął czerwoną,  
Która, dziecię moje, tak cię boli,  
I z niej wywiódł złoty krzew nad krzewy,  
Postać wiotką pierwszej matki Ewy,  
Ciszę wieczną na łyzy, niepokoję,  
Mysł źródlaną i uśmiech dziecinny,  
Cheeszli wiedzieć, gdzie jest serce twoje,  
Idź i szukaj Ewy twej niewinnej!..

To bijące twoje — tylko cieniem,  
Przypomnieniem, żeś go miał przed wiekiem;  
W tobie serce snem, gdy w niej istnieniem —  
Ty i ona jedynymie człowiekiem.“

I z tem słowem zniknął w zorzy złotej,  
A mnie pamięć i wyraz tęsknoty  
I chęć twego, o luba, widoku  
Pozostały po cichej rozmowie...  
Rękem złożył wraz na lewym boku,  
Serce świeci napół sennie głowie,  
Lecz nie we mnie — daleko tam w niebie,  
Tam, gdzie ujrzę, szczęśna moja, ciebie  
Śród modrzewi i dębowych cieni,  
Pełną smutku i pełną promieni...  
\*\*\*

## Zwalczona duma

przez

Beniczky-Bajza.

Przekład z węgierskiego

(Ciąg dalszy — patrz numer 1.).

— Ambitny samolub nic więcej. Tu się czuje pierwszym, uwielbianym i bezkrytycznie podziwianym przez tych błogosławionych prostaczków; gdzieindziej wśród grona współzawodników, może nie byłoby mu zbyt łatwo wznieść się na stanowisko tak bezsprzecznie wybitne...  
Sagora wrzucił ramionami i zamilkł widząc, że nie przekona ciotki. Pocieszył się tylko znaczącymi spojrzeniami, zamienianymi z Dorą, która słuchała powyższej rozmowy z niewypowiedzianem zajęciem, lecz wstrzymała się dyplomatycznie od przyjęcia w niej udziału.

### VIII.

Minęły od tej pory tygodnie, a nawet miesiące; na świecie rozpanoszyła się już późna jesień, niejednemu dając się nawet dobrze we znaki. Dnie nastały krótsze, klony potraciły liście, inne zaś rośliny, trawa i wszelka zieleń w parku mocno pożółkła, a z gór spływały w dolinę, coraz chłodniejsze wichry.

W parku już od pewnego czasu panował wielki ruch; co żyło i, jakie takie posiadało siły, krzątało się ochoczo około wykończenia pod dachem już stojącego budynku przeznaczonego na szpital. Nietylko miejscowa, ale i okoliczna ludność zajmowała się czynnie tem dziełem.

Mieszkańcy zamku, jakkolwiek w samych sobie i w innych wzmówić pragnęli, że budowa szpitala wcale ich nie zajmuje, nic ich nie obchodzi, to, jednak, dnia prawie nie było, ażeby hrabia Giovanni w wolancie, albo na koniu, niby przypadkiem, nie przejechał obok nowego budynku, którego świeże białe mury, tudzież dach czerwony, jaskrawo przebijały się przez bladą zieleń drzew oliwnych, rosnących dokoła.

Przez przeciąg ubiegłego czasu, Germana kilka razy odwiedzał dom hrabiowski na zamku, oprócz tego zaś niemal codzień widywał się z Dorą, która, jako patronka, uważała za swój obowiązek bardzo gorliwie czuwać nad szpitalem, poczynszy od zakładania fundamentów. Dopóki bawili w Pastro markizostwo Sagorowie, najczęściej przybywała konno, w towarzystwie kuzyna, gdy zaś odjechali, przyjeżdżała małym wolantem, zaprzężonym w dwa rasowe panny. Ponieważ zaś doktor każdą prawie wolną chwilę w dniu przepędzał przy wznoszącym się budynku, spotykali się tam zatem często i nieraz dosyć długą chwilę spędzali na rozmowie.

Hrabina bardzo nieprzychylnem okiem spoglądała na to, ale od dzieciństwa wychowawszy jedynaczkę w nieograniczonej prawie wolności, teraz nieumiała się, po prostu, zdobyć na stawienie jej jakiegobądź

oporu. Myślała już o tem, ażeby wyjechać gdzieś z córką daleko, sprzeciwiło się to, jednak, tradycjom rodu, nakazującym pierwszy rok grubej żałoby przepędzać w przestarłym, ustronnym gnieździe rodzinnem. To jedynie zatrzymywało ją w Pastro; wiedziała, zresztą, że choćby się zgodziła postanowienie to przełamać, to spotkałaby się napewno z oporem ze strony Dory, tem silniejszym na teraz, że mającym za sobą wszelkie pozory słuszności.

Cała rodzina nieprzychylnem okiem patrzyła na wielkie zajęcie, z jakim młoda dziewczyna poświęcała się sprawie nowego szpitala, a bardziej jeszcze na jej częste stosunki z doktorem. Ten zapalenie przewróci jej w głowie, napoi ją zasadami których młoda panna z takiego domu, ani znać, ani wiedzieć o nich nie powinna... — Tak utyskiwała hrabina przed najbliższem otoczeniem, na co panna Rozalja spieszyła jej najczęściej doradzać, aby wzbronila córce zbyt częstych wycieczek na wieś, do miejscy, gdzie wznoszono szpital.

Rad tych, jednak, nie miała hrabina siły posłuchać, znając, bowiem, córkę, wiedziała, że jest ona nietylko rozpieszczoną, do najwyższego stopnia samowolną i nieusłuchaną, ale, że oprócz tego posiada istotny hart woli, zaostrzający się wobec stawianych przeszkód i raczej skłonny do przejścia w zacięty upór, niż do cofnięcia się z raz obranej drogi. Woląta przeto przez szpary do czasu na wszystko patrzeć, nie wywołując otwartej wojny.

Całą nadzieję pokładała teraz w spodziewanym niedługo przyjeździe młodego hrabiego Giovanni, syna szwagra, wiernie dotrzymującego jej towarzystwa w żałobie. Rodzice układali to sobie już od lat najdawniejszych, że Dora i Lambert pobiorą się kiedyś.. Młody ten człowiek był w samą miarę od niej starszym, odpowiednio bogatym, a w ostatnich latach jedynie dlatego żył w rozłące z rodziną, że obowiązki służby wojskowej, której się poświęcił, trzymały go na uwięzi w stolicy. W głębi ducha nie narzekał on może bardzo na tę subordynację; może, nawet, smakowała mu możność życia i użycia lat młodych w wielkiem mieście, wychylenia do dna pułkaru przyjemności światowych przed wstąpieniem w związku małżeńskie..

Hrabia Giovanni, jednak, w ostatnim liście, nakazał mu surowo przyjazd swój możliwie przyspieszyć i tak na zamku lada dzień spodziewano się jego przybycia.

Wiele rachowano na wrażenie, jakie młody kuzyn wywrze na hrabiance. W szerokich kołach stolicy uznany on był za nieodpartego pogromcę serc niewieścich, a jakkolwiek dawniej Dora nie okazywała mu żywszych skłonności, to jednak teraz hrabina i hrabia przekonani byli, że w wiejskiem, sielankowem ustroniu, oddawna będąc pozbawioną towarzystwa odpowiedniej dla siebie młodzieży, odrazu zachwycona ulegnie urokowi Lamberta. W rozmowach o tem ojciec, ani matka nie śmieli przyznać się głośno wzajemnie dla czego, z jakich, właściwie, pobudek tak im teraz pilno zbliżenie to przyspieszyć. Obawiać się dla Dory kogo, doktora? Nie, to zbyt śmiesznem, zbyt ubliżającym dla nich było, aby bodaj jednym słowem o to potracili.

Po tem już, po zaręczynach, choćby Lambert musiał, lub chciał odjechać — niebezpieczeństwo wszelkie byłoby zażegnaniem. Przedstawiłoby się Dorze, iż pannie —

narzeczony — nie wypada w nieobecności narzeczonego pozostawać w towarzystwie innego mężczyzny, bez względu na to, czy by on był hrabią, lub prostym doktorem. Dora, na szczęście, umie szanować obyczaje światowe i ugnie się przed nimi, choćby sto razy więcej jeszcze rozpieszczoną była.

Na tych oczekiwaniach i debatach czas szybko upływał, aż nadszedł dzień, w którym szpital zupełnie wykończony został; brakło mu tylko jeszcze urzędzenia wewnątrz.

Robotników rozpuszczono i choć nadzoru nie było, pomimo to Dora codziennie do szpitala zaglądała, dziwną znajdując przyjemność w przechadzaniu się po dużych, pustych jego salach, których okna wszystkie na oścież były pootwierane, ażeby prędzej wysychało.

Pewnego popołudnia doktor Germana zaszedł do szpitala, gdzie nadzór nad zamknięciem i otwieraniem drzwi i okien powierzył był chwilowo pewnej staruszce. Na podwórzu stał maleńki wolancik Dory.

W pierwszej chwili na twarzy Marka ukazał się wyraz ożywienia i radości, lecz natychmiast prawie ustąpił miejsca powadze i wahaniu. Marko przystanął na miejscu i myślał nad tem, czy nie byłoby lepiej się cofnąć?

— Raz skończyć się to musi... — westchnął półgłosem i szybkim, zdecydowanym krokiem wbiegł na schody.

Zastał Dorę stojącą w otwartym oknie jednej z sal piętrowych. Zapatrzona w górę i pogrążona w dumaniu, nie od razu spostrzegła jego obecność.

— O czem pani marzy?

Ręką czoło potarła.

— Czyż się to zawsze marzy patrząc w dal?

— Marzy się, lub myśli ciągle, bez ustanku. Mózg nie zna wypoczynku.

— Te skały i góry wysokie, nie wesoło podsuwają spostrzeżenia. Niebo wydaje się tu tak dalekim i tak trudnym do doświadczenia.

— Są ludzie, którzy nawet na ziemi znaleźć je potrafią.

— Tak pan sądzisz? Muszą to być chyba nader rzadkie wyjątki.

— Szczęście po większej części zależy od nas samych, hrabianko. Kto od losu nie wymaga zbyt wiele, z kierunkiem jego zgodnie kroczyć potrafi, ten unika wielu walk i łatwiej osiąga spokój, a wraz z nim i zadowolenie. Nie tak, jak ów wędrowiec z bajki, który tułając się i krążąc wśród gwiazd, zapytywał każdej, którędy wiedzie droga do szczęścia; — od żadnej z nich nie mając odpowiedzi, na szukaniu zmarował całe życie.

— To prawda — odparło stłumionym głosem dziewczę. — Szczęścia szukać nie należy, trzeba je tylko umieć schwycić, gdy samo się przybliży.

— Do czego najpewniejszym środkiem jest zadawać się tem, co się już posiada... — rzekł Marko prędko i cokolwiek oschle. Sam nie wiedział, czemu poruszony przez dziewczynę temat dziwnie go rozdrażnił.

Dora spojrzała na niego zdziwiona i zaniepokojona. Marko tonu takiego już dawno do niej nie używał — od czasu zawarcia przymierza. Zauważył on i zrozumiał to spojrzenie i żal mu się zrobiło

Dory, pospieszył też załagodzić przykre wrażenie swych słów.

— Nie ma dwóch istot na świecie, któreby identycznie jednakowo pojmowały szczęście. Jeżeli zaś kto czuje, że los, w jakim mu żyć dano, nie odpowiada jego dążnościom i pragnieniom — temu wolno wystąpić do walki i zniweczyć przeszkody tamujące mu drogę do wybranego celu.

Szybko wznosząca się opadająca pierś Dory zdradzała silne wzruszenie; błyszczące wewnętrzny ogniem oczy podniosła na Marka.

— Do tego, jednak, potrzeba wiele siły charakteru i wytrwałości — kończył myśl swą Marko — dlatego też wszelkie walki z losem dla mężczyzny jeno są odpowiednie. Mężczyzna urodzony jest do trudów, pracy i przeciwności...

(Dalszy ciąg nastąpi).

### Ciekawe rzeczy.

**Maszyna do latania.** Rząd bawarski wyznaczył subwencję 2.000 franków aeronauce Kochowi na doświadczenia z maszyną latającą. Wynalazca posługuje się parą skrzydeł posiadających przeszło 8 metrów długości i 1.80 metra szerokości. Skrzydła posiadają przyczepiony z tyłu ogon trójkątny, mający 2.10 metra długości, 2.40 szerokości przy zakończeniu. Aeronauta kładzie się na brzuchu w rodzaju hamaku i porusza skrzydłami i ogonem za pomocą pedałów, poruszanych nogami i sznurami, przyczepionymi do rąk. Waga całego aparatu wynosi 45 kilogramów.

**Delikatesy.** Nad Sekwaną stały się obecnie modnymi potrawy, do których produktów nie można dostać na targach, a o sposobach przyrządzenia nie ma wzmianki w najświetniejszych książkach kucharskich. Do rzędu tych sensacyjnych potraw na eleganckich obiadach paryżkich należy zupa, sporządzona z pletw rekina. Tylko bardzo zasobne sklepy posiadają ten rzadki produkt, który przechowuje się w wacie, w szklanych stojakach. O przyrządzeniu zupy z pletw rekina krążą jeszcze niepewne wiadomości. Opowiadają, iż pletwy trzeba bardzo długo gotować, by wydobyć z nich smak, stanowiący główną zaletę zupy. Ponieważ rekiny lubią ludzkie mięso, więc z kolei spotyka je los zasłużony. Drugim modnym przysmakiem jest młody paw! To pieczone, tak cenione w starożytności, znów pojawia się na pierwszym miejscu w szeregu potraw. Pieczony młody paw, nadziaany truflami, ma wielu amatorów, choć mięso posiada dość niesmaczne.

### Teatr — koncerta — widowiska.

**Sztandar** dzisiejszy francuski nie jest taki jakim był za Napoleona I.. Toż i przedstawienie 5-aktowej sztuki w tych dniach na lwowskiej scenie pod tym tytułem, w obec dzisiejszych okoliczności robiło wrażenie kompletnej archeologii patriotyzmu i rycerskości, a „Marsyljanka“ wyraźnie prosiła się o towarzysztwo małżonka: „Boże carja chrań!“... Ten **Sztandar**, jako rzecz sceniczna ma jedynie wartość dekoracyjną i, jeśli się nie mylimy, był on jedną z bomb dla paryżkiego teatru Chatelet, gdzie tego rodzaju sztuki, nawet z prawdziwymi armatami, wystawiają — wartości literackiej niema żadnej, artystyczną drobnostką. Mino artagonizmu rycersko-miłosnego silnie zaakcentowanego pomiędzy dwoma bohaterami — w całej tej sztuce, sosem francuskim patriotycznym podlanej — dla talentów aktorskich nie ma nic do grania i niema też o grze co pisać. Główne role grali pp. Żelazowski, Woleński, Kwiecińska i Nowakowska, mniejsze pp. Ruszkowski, Chmieliński, Hierowski, Walewski, Jaworski, Wysocki, Gasiński, Kiernicki, Barski i inni. Dekoracje i wystawa były bardzo staranne.

Pan Lucjan Kwieciński, jeden z najznakomitszych artystów dramatycznych polskich, który blisko przez dwa lata był dyrektorem teatru im. Aleks. hr. Fredry — powrócił na scenę lwowską, na której przeszło lat dwa-dzieścia pracował. Wystąpił w znanej i ogranej komedji Abrahamowicza i Ruszkowskiego: *Mąż z grzeczności*, w której rolę Hilarego gra nieporównanie. Hamując żal, że artysta tej miary i człowieka takich cnót obywatelskich, jak p. Kwieciński, nie może na samodzielnem stanowisku dyrektora pracować dla szerokich celów sceny polskiej — serdecznie witamy go z powrotem na scenę lwowską, której, jak był, tak i pozostanie ozdobą, siłą prawdziwą i szczytem. Przy sposobności *Męża z grzeczności* wspomnieć należy, że na naszej scenie po raz pierwszy grali rolę kapitana p. Jaworski, a Dyonizego p. Siemaszko — pierwszy z zacięciem i temperamentem, drugi z plastyką komiczną.

W znanej, starej i omszałej już komedji francuskiej: *Walka kobiet*, po raz drugi wystąpił p. Kwieciński na naszej scenie witany owacyjnie i serdecznie, niestety, przez bardzo nie licznie zebraną publiczność. Rola to, według naszego zdania, błada i dość szablonowa — ale zdrowy i wielki talent p. Kwiecińskiego ożywił ją, uszlachetnił i wycieniował tak artystycznie, że najdrobniejsze momenta wyszły świeżo, wypukło i rozumnie.

Hrabinę, czy margrabinę, rolę trudną i w półcieniach utrzymaną, grała pani Siennicka z ujmującym wdziękiem, uczuciem i werwą artystyczną.

Pani Siemaszkowa ślicznie odegrała rolę dziutką hrabiankę, siostrzenicę — grała ją z tym sympatycznym temperamentem, który jest znamioną cechą niezwykłych talentów.

Henryka, ukrywającego się spiskowca pod liberją lokaja Karola, grał poprawnie pan Hierowski. — Barona prokuratora, czy sędziego śledczego, grał nadzwyczaj starannie p. Chmieliński. — Małe rolki wyszły składnie.

Po raz pierwszy w tym sezonie dana opera *Hugenoci* ubiegłego wtorku, zgromadziła niezwykle liczną publiczność. Bohaterska partję tenorową, chociaż nie leżącą w lirycznym głosie i transponowaną, odśpiewał p. Myszuga z zapalem i przewyciężył. wszelkie bohaterskie szkopyły Panna Colonese za swój czysty, miękki i sympatyczny sopran zbierała sute oklaski. Silną, basową partję Marcela odśpiewał pan Kawalski dzielnie i z niepospolitym sukcesem. Młody ten śpiewak, nietylko obdarzony jest pięknym głosem, ale posiada również zmysł artystyczny i inteligencję. Doskonale odśpiewał p. Górski partję barytonową hrabiego Nevers. Podnieść też należy rutynowany śpiew pani Skalskiej, którą za partję królowej wynagrodzono oklaskami. Pani Skalska dla naszej opery, dla jej całości, jest niezbędną. Dzielnie odśpiewał drugą, mniejszą basową partję p. Zegarkowski.

*Ani panna ani mężatka* krotoczwila Mosera i jakiegoś Mischa — jest, rzeczywiście, ani tem, ani owem. Niemiecki to humor: trochę poczciwy, trochę jowialny, trochę kwaśno-słodkawy i trochę... nudny.. Wszystko musi mieć swój właściwy grunt pod sobą, aby się wydało tak, jak powinno — taż praca niemiecka potrzebuje ziemi i powietrza niemieckiego — u nas, jakoś jej nie do twarzy w polskiej szacie, choć grano ją dobrze i żywo — może nawet i za żywo, jak na niemiecką krotoczwilę, zawsze przypominająca piwo...

Oczywiście doskonałym był p. Fiszer wyborną pani Stachowicz; z humorem i werwą komiczną grał p. Siemaszko — z talentem odtworzył postać właściciela dóbr p. Woleński, a podnieść również należy grę pp. Pankiewiczówny i Germanowej, Rybickiej, oraz pp. Walewskiego i innych.

### Praktyczne wiadomości.

**Kwas cytrynowy** dotychczas wydobywano tylko z cytryn. Obecnie udało się po długich badaniach, docentowi prywatnemu dr. Wehmerowi w Hanowerze, odkryć dwa rodzaje grzybków, które zapożyczają fermentacji, zamieniają gatunki cukru na

kwasy cytrynowy. Nadał im nazwę: Citromices Pfefferianus i Citromyces glaber. Wspólne ich istnienie i podobieństwo do znanego i powszechnie szerzącego się grzybka stanowiącego pleśń (penicillium glaucum), były przyczyną, że dotąd ich nie zauważano. Gdy chemik wytwarza tak zwane czyste kultury grzybków mikroskopijnych, to płyn służący do ich wytwarzania i podsycającego, szybko i widocznie nabiera kwasu cytrynowego, rośnie do 4 procent i więcej; przy dalszym wytwarzaniu, liknie znów kwas powoli, a po 2—3 miesiącach stosownie do temperatury, znika zupełnie. Węglan wapna rozkłada się, albowiem kwas węglowy wydziela się ze swego połączenia, a wapno z kwasem cytrynowym osiada na spodzie naczynia. Grzybki zwane citromyces, chętnie się łączą z kwasorodem powietrza i tak: do zamienienia 50 gr. dextrozy w kwas cytrynowy potrzeba 10 litrów kwasorodu. Fermentacja kwasu cytrynowego zmniejsza się, lub niknie zupełnie przez dodanie kwasu solnego lub siarczanego, albo innych grzybków fermentacyjnych (kwasu mlecznego, fermentacji alkoholowej). Wynalazca na to nowe odkrycie uzyskał patent i kilka fabryk chemicznych w Mühlhausen i w Thann w Alzacji zajęło się wyrobem.

**Gojenie odgniecen chomątem.** W północnych Niemczech używają na odsednienie konia, lub odgniecenia chomątem, następujących środków. Świeże uszkodzenia okrywają lnianym płótnem i polewają wodą ołowianą (Guaiardową) tak, iżby ciągle było wilgotne. Rany dawniejsze zaś sprycują się dla oczyszczenia, parę razy na dzień wodą z mydłem, a następnie zalewa się je płynem, złożonym z 2 gr. kreozotu, 5 gr. spirytusu i 120 gr. wody. Prosty sposób, który w takich razach używany jest z dobrym skutkiem w Szlezwigu, polega na posypaniu miejsc zranionych cienko sproszkowaną kawą paloną. Jeżeli rana nie jest jeszcze zbyt zaognioną, to pod proszkami tym zaczyna natychmiast zasklepić się i w dwóch, lub trzech dniach zupełnie jest wygojoną. Gdy zaś pokazała się puchlina, a nie było jeszcze rany w tem miejscu, to dość jest obłożyć ją świeżo ukopaną darniową, żeby puchlina rozeszła się w przeciągu jednej nocy.

**Skuteczny zarazek na tępienie myszy, susłów a nawet szczurów,** odkrył świeżo pan Jan Danysz, kierownik handlowego laboratorium bakterjologicznego w Paryżu. Zarazek ten nazwany „typhimurium“, silniejszy jest od zarazka Löfflera, a powzięty z ginących na tę chorobę susłów. Skutki jego użycia miały okazać się stanowczo zabójczymi dla wszelkich gryzoniów, a nie są szkodliwe dla innych zwierząt. Sposób postępowania jest następujący: Rozpuszcza się 5 gr. soli kuchennej w 1 litrze wody, zagotowuje się, a następnie ochładza się w rondelku. Ochłodzoną tym płynem napełnia się do 2/3 probówek, zawierającą zarazek i wstrząsa ją tak długo, dopóki żelatyna nie odstanie od szkła. Następnie wylewa się zawartość próbki do tego samego rondelka, do którego, jednak, wrzucono poprzednio chleb, krajany w kostki na 1 cm. grube. Po 2 minutach, chleb nasiąknięty wyklada się do innego naczynia. Litr tak przyrządzonego płynu wystarcza na 1000 do 1200 kawałków chleba. Na hektar użyć należy 5 probówek z zarazkiem. Zarazek powinien być użyty zaraz po odetkaniu próbki. Chleb nasiąknięty roztworem, powinien być użyty tego samego dnia.

## Różne sprawy.

**Z Altony-Hamburga.** Rozesłano list następujący: „Już kilkakrotnie spotkałem się w pismach naszych z artykułami o towarzystwach polskich w Hamburgu i Wilhemsburgu, lecz nigdy jeszcze nie wyczytałem, że mamy w Hamburgu przy katolickim kościele św. Michała księdza polaka i to w osobie księdza Świdra, który przybył tu ze Lwowa przed rokiem, a sprawuje duszpasterstwo także i na okolicę Hamburga. Nabożeństwo w Hamburgu odbywa się dla Polonji, co 2 tygodnie w każdą niedzielę po południu o godzinie 4 w następującym porządku:

W dni uroczyste wystawiony jest „Najświętszy Sakrament“. Lud z towarzyszeniem organów śpiewa: „Niechaj będzie pochwalony“ itd., następnie „O Przenajświętsza Hostjo“, a potem rozpoczynają się nieszpory, po których zwykle następuje kazanie polskie. Po kazaniu śpiewa lud „Suplikacje“, a na koniec stosowną

do czasu kościelnego pieśń polską. Podczas świąt zwyczajnych odbywa się nabożeństwo prawie tak samo, tylko „Sanctissimum“ bywa wystawione dopiero po kazaniu.

Na organach gra rodak nasz, pan Stanisław Biedermann, tutejszy urzędnik, który z całym poświęceniem stara się, aby przyczynić się do podniesienia chwały Bożej. Miał on też ztąd już wiele nieprzyjemności ze strony rodaków niezycziwych i zamaskowanych socjalistów, lub rebelistów, lecz umie on wszelkie napaści znosić cierpliwie, pracując spokojnie dla dobra ziomeków.

Niech żyje i kwitnie prawdziwy anioł polski na obczyźnie!..“

„Zycziwy rodak“.

„Z przeszłości Galicji“ (1772—1862). Pod powyższym tytułem pojawiła się w tych dniach książka p. Stanisława Pełtowskiego, obejmująca w formie szkiców szereg obrazów z przeszłości porzoborowej Galicji. Tom pierwszy, który, właśnie, mamy przed sobą zawiera następujące rozdziały: 1. Rewindykacja, 2. Reformy Józefińskie, 3. O konstytucję, 4. Inni, 5. Za orłami Napoleona, 6. Rzeczpospolita krakowska — i liczy stronice 317. Cena egzemplarza 2 zł. Skład główny w księgarni Jakubowskiego i Zadurawicza (Lwów, ulica Karola Ludwika 1. 3).

W tomie drugim swej pracy, który ukazał się w handlu księgarskim z początkiem p. r., omawia autor — o ile nam wiadomo — udział Galicji w rewolucji listopadowej, wyprawę Zaliwskiego, dobę spiskową i krwawą katastrofę 1846 roku, wreszcie, dzieje roku czterdziestego ósmego i rządu reakcji następnej. Całość opowiadania zamyka wybuch styczniowej rewolucji.

W Krakowie rok drugi wychodzi pismo ludowe p. t. *Nowy Dzwonek* — redaguje go i wydaje ksiądz Marceł Dziurzyński. *Nowy Dzwonek*, daje swoim czytelnikom pokarm zdrowy, a przytem jest to czasopismo o treści zajmującej i pouczającej — posiada, przytem, ilustracje. Kosztuje bardzo tanio, bo tylko 2 zł. 50 ct. na cały rok, a wychodzi co drugi piątek i każdy numer obejmuje półtora arkusza ścisłego druku i to w dużej osemce. — Redakcja *Nowego Dzwonka* daje bezpłatne premii swoim prenumeratorom.

Adres redakcji: w Krakowie, ulica Piarska 1. 5.

Nakładem redakcji *Świata*, wyszła w Krakowie 4 aktowa komedia Zygmunta Sarnckiego p. t. *Uroczysce*, o której z powodu przedstawienia jej na lwowskiej scenie, w zeszłym numerze *Gońca i Iskry* obszernie pisaliśmy w dziale teatralnym. Książka wydana bardzo wytwornie i odbito jej tylko 100 egzemplarzy.

W Norymberdze od dłuższego czasu mieszka p. Żukowicz — zagnały go tam burze polityczne. Pan Żukowicz, jako przemysłowiec dorobił się fortuny wśród cudzoziemców, ale o Polsce, nie tylko nie zapomniał, lecz sprawie jej służył wedle sił, a pożytecznie. Otóż, pan Żukowicz wydał cały szereg fotograficznych rycin o Polsce. Wiele z tych rycin, mamy, właśnie, przed sobą, a przedstawiają one: „Kościuszkę w więzieniu, którego odwiedza cesarz Paweł“; „Wjazd Kościuszki do Warszawy“; „Dyktator Langiewicz ku Chrobrzy“; „Generał Chtopicki składa dyktaturę“; „Przeszłość i przyszłość“; drugi raz „Przeszłość i przyszłość“; „Przepowiednia dana carowi Aleksandrowi II. i jeszcze kilka innych rycin przedstawiających ważniejsze momenta historyczne, lub allegoryczne z dziejów Polski. Panu Żukowiczowi należy się publiczne uznanie za takie patriotyczne wydawnictwo.

## Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan Br. Jankowski w Hagerty. Dwa dollary otrzymaliśmy — prenumerata zapłacona do końca zeszłego roku.

D. O. w Londynie. Ś. p. Cpełmicki był jenerałem wojsk portugalskich — zmarł, zdaje się,

w Lizbonie dopiero może przed dziesięciu, lub ośmiu laty.

Pan Antoni Jaworkki w Chicope Fall Moss. Dwa dollary otrzymaliśmy za pierwsze półrocze b. r. Numera i odpowiednia premia wysłane.

Pan Głębocki c. k. sędzia pow. w Żmigradzie. Zaległą prenumeratę otrzymaliśmy — dziękujemy. Co do dalszej prenumeraty, zgadzamy się na warunki pana sędziego.

Bu. Ku. Wiersze nie będą drukowane.

Matgorzatka. Żadnych sprawozdań z balów, ani „wieczorków“ nie umieszczamy i absolutnie na te sprawy w piśmie nie codziennem nie ma miejsca.

Zdzistaw. Dwa utwory wierszem otrzymaliśmy Po przeczytaniu odpowiemy.

Panów prenumeratorów w Ameryce prosimy o rychłe odsetanie prenumeraty zaległej i bieżącej — gdyż takie zaległości są dla wydawnictwa zbyt uciążliwe i krzywdzące.

## Dalszy wykaz łaskawych ofiar na rzecz restauracji kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku.

J. W. N. ks. Arcybiskup Morawski 100 zł. — P. K 5 zł. — Aleksander Brusensztern z Niemirowa 3 zł. — J. Zubińska z Krakowca 2 zł. — Dr. Karol Iżyczek-Maciejowski z Sambora 3 zł. — Konst. Hr. Romer ze Świrza o błog. 5 zł. — Wł. Bal 5 zł. — B. Ł. z Łąki 2 zł. — Fr. Przemyski z Kurzyny 3 zł. — Zofja Skulska 2 zł. — Kazimierz Łącki 5 zł. — W. Baronowa K. Bahidy z Grodziska 50 ct. — Bron. Nowosielecki 2 zł. — Józefa Rodakowska z Sambora 2 zł. — Władysław i Michalina Hr. Komorowscy ze Lwowa 40 zł. — E. Dzierżyńska z Leżajska 1 zł. — L. I. z Dębik 1 zł. — Paulina Gorzejewska 2 zł. — Hohendorf 10 zł. — Ludw. Bilińska 50 ct. — T. Serwatowski 1 zł. — A. S. z Jagielnicy 1 zł. — Ludwik Dzienott z Lubli 3 zł. — Z. A. Chocimierza o spełnienie zyczeń 1 zł. — Leopold Dietl z Rzuchowa 1 zł. Julia Załanowska z Bucza o zdrowie Gabryela 3 zł. Kajetan Tarnawski o rychle uzdrowienie 1 zł. — Hr. Szembekowa ze Lwowa 10 zł. — E. Szczepanówna 1 zł. — Fr. Sądcki z Winnik 1 zł. — Eleonora Mekler z Sambora 2 zł. — Karol Strzelbicki z Chmielnika na podziękowanie za odebrane i z prośbą o dalsze łaski 2 zł. — M. Michalik 50 ct. — Ks. Józef Staffiej prob. w Staromieściu od siebie i parafian z prośbą o błogosławieństwo 15 zł. 50 ct. — M. Ulak z Jasła z prośbą o zdrowie 1 zł. — N. N. z Tymowy 1 dukat — Hr. Fredrowa z Rudek 10 zł. — S. Bantro z Kołaczyc 1 zł. — Ks. J. Majkut z Gusiatory 5 zł. — Antonina Kieselowa ze Star. Sącza z prośbą o opiekę dla dzieci i wnuków 1 zł. — S. z Krakowa polecając się opiece M. N. 1 zł. — Żegiestowska z Podhajec na int. Bogu wiadome 2 zł. — M. Dąbska z Kossowa 3 zł. — Adamowa Jędrzejowiczowa z Staromieścia 5 zł. — Marja Ludwikowska z Skawiny 3 zł. — Marjan Kozirowski 1 zł. — Kamil Kublin ponownie 1 zł. — K. Groblewski 1 zł. — Teresa Janowska 2 zł. — W. Mis. polecając siebie i rodzinę opiece M. B. 1 zł. — Julia Dydzińska 1 zł. — Fr. Krzyskowska 2 zł. — N. N. z Przemysła 2 zł. — H. Sobolewski z Krosna 2 zł. — W. S. z Jedlicza polecając opiece M. B. siebie i żonę 5 zł. — A. Borówka z Rzeszowa 1 zł. Ks. J. Leja z Zakopanego z prośbą o zdrowie 1 zł. — Feliks Szklarski, N. Wierzbicki, M. L., M. Adameczk po 1 zł. — M. Leszczyńska o zdrowie i opiekę 5 zł. — Fr. Marsowa z Limanowej o zdrowie dla siebie i bóg. dla rodziny 14 zł. — M. Kopfowa o zdrowie dla siebie, męża i dzieci, o pomoc w naukach dla nich nie mniej o bóg. i powołzenie 5 zł. — Antoni Agopsowicz z Gwoźdźca 3 zł. — K. Morawska z Odrzechowej 2 zł. M. Dunikowska 3 zł. — A. Konopkova 5 zł. — H. Ł. z Zagorza: Pocięszycki o utrapienych, módl się za nami 2 zł. — H. S. ze Lwowa 4 zł. 50 ct. — W. P., M. F. F. M., — M. M. ze Lwowa po 1 zł. — K. M. — K. J. ze Lwowa po 50 ct. — Ks. Świder z Hamburga 5 marek — Majewska ze Stryja 1 zł. — St. Dąbski z Rudnej 5 zł. — Jadwiga Jurjewicz ze Strusowa 3 zł. — Kaź. Łukasiewicz z Podłuża o zdrowie 5 zł. — Borydas, Now. Gniewoz 5 zł. — M. Stieber inż. w Krakowie 2 zł. — P. Skwarczyńska ze Lwowa 1 zł. — R. K. z Rzeszowa o zdrowie dla całej rodziny 4 zł. — A. Matowska z Łukawca 1 zł. — Leopoldyna Żurakowska z Jazłowca 5 zł. — Aniela Wołodkiewicz z Bursztyna 1 zł. — M. Erterlein z Krakowa 3 zł. — Winc. Ternecka z Sambora 2 zł. — Teofila Partykiewicz z Waręża o zdrowie i opiekę nad dziećmi 2 zł. — Walerja Madeyska z Parchacza 10 zł.

Wszystkim P. T. łaskawym Dobrodziejom prześła podpisany wraz z konwentem staropolskie „Bóg zapłać“, przyrzekając nadal przed ołtarzem Pana Zastępów w niegodnych modłach pamiętać o swoich Dobrodziejach i prosić dla nich o łaskę i miłosierdzie Boże we wszystkich ich potrzebach.

Leżajsk, dnia 15. Stycznia 1894.

Ks. Łukasz Dankiewicz  
przełożony konwentu.

## Nadesłane.

Z dziedziny popularnej literatury o zachowaniu zdrowia. Niewiele posiadamy w literaturze naszej dzieł, traktujących o zdrowiu ludzkim, dzieł przystępnych, czyli popularnych, któreby podawały wskazówki najpotrzebniejsze tak zdrowym, jak chorym. W Niemczech i, w ogóle, zagranicą wychodzi mnóstwo tak zwanych „poradników“, które przyczyniają się znakomicie do rozpowszechnienia wiadomości o ustroju organizmu ludzkiego i o warunkach, w jakich żyć powinniśmy i o jakie starać się potrzeba. Do tego rodzaju dzieł zaliczyć można i pracę Ludwika Kuhnego, której pierwszy zeszyt w przekładzie polskim otrzymaliśmy właśnie, a której tytuł brzmi: „Nowa metoda leczenia, czyli nauka o identyczności wszelkich chorób i leczenia ich bez lekarstw i operacji“ — przełożył z niemieckiego Teofil Szumski. Z zeszytu, który mamy przed sobą, dowiadujemy się, na jakich podstawach oparł autor swoją, jak ją nazywa „nową sztukę leczenia“. Oto, badał przedewszystkiem zjawiska natury, jej prawa, a następnie obserwował żywy organizm ludzki. Wyluszcza popularnie, w jaki sposób powstaje choroba i, co to jest gorączka? Według Kuhnego, wszelka choroba jest bytnością obcych materij w ciele. Choroba wszelka jest według autora nowej metody leczenia, jedna, a objawy jej tylko rozmaite. Skoro obcych materij, to jest takich, które nie mogą ciała wyjść na pożytek, znajdzie się w organizmie za dużo, to zmieniają się kształty ciała. Uwidocznia się to najpierw na

twarzy i szyi ludzkiej. Z oblicza tedy ludzkiego rozpoznaje Kuhne chorobę i wyprowadza z tego nową ddiagnozę, przeciwstawiając ją ddiagnozie patologiczno - anatomicznej. Objasnia dalej znaczenie fermentu w ogóle, i w ciele ludzkim i przychodzi do wniosku i twierdzenia, że gorączka jest fermentacją, która się odbywa w organizmie. Wszelki ferment jest rozkładem, przeobrażeniem materji, przyczem rozwijają się drobne wegetacyjne organizmy, zwane bakcyliami. Nie dostają się one wszakże zkadınad do masy fermentującej, ale są raczej same produktem fermentu. Następny rozdział przedstawia szereg dziecięcych chorób, przezwaznie gorączkowych, jak odra, szkarlatyna, dyfterja, ospa itd. Dowiadujemy się tu, w jaki sposób je leczy i dlaczego właśnie tak, a nie inaczej, aplikując chorym parę i bardzo zmodyfikowane użycie wody zimnej. Kuhne jest przeciwnikiem wszelkiego izolowania chorych gorączkowych i ograniczenia swobodnej styczności ludzi z domami, w których panuje ospa. Poczytuje to za sekatury bez pożytku. Nie wdając się w krytykę poglądów autora, możemy tu, jedynie, dodać, że wykład jest jasny, a uzasadnienia przekonujące. Zapomnieliśmy dodać, że wydawnictwo to, którego całość wyjsć ma w 12 zeszytach, rozpoczęła księgarnia uniwersytecka H. Pardiniego (Engel i Sochanę) w Czerniowcach. Pierwsze to podobno poważniejszych rozmiarów dzieło, które wyjdzie na Bukowinie, a którego wyposażenie typograficzne w drukarni czerniowieckiej nie pozostawia nic do życzenia. Cena zeszytu oznaczona na 30 ct.

**Dla miłośników** starożytności poleca się jedyny we Lwowie handel p. *Szymona Dornhelma*, istniejący przy *ulicy Akademickiej l. 8.* W handlu powyższym nabywać można tylko prawdziwe antyki jak: karabele, pasy lite staropolskie, broń starożytną, porcelanę różnych czasów, obrazy, makaty, wyroby metalowe, rzeźby i t. p.

Pan S. Dornhelm znając się doskonale na starożytnościach, a przeważnie polskich, sięgających odległych czasów, ściągą takowe do kraju nawet z zagranicy, a prowadzą swój handel uczciwie, dając możliwość miłośnikom antyków, nabywać takowe do najprzystępniejszych cenach.

Przy ul. Akademickiej l. 8.

## Pomoc niezawodna.

Radykalna i pewna pomoc w najcięższych i zastarzanych wypadkach przepukliny wszelkiego rodzaju tak dla pań, jak i dla panów, z gwarancją możliwości zupełnego nleczania bez operacji i bez lekarstw naturalną metodą i praktycznym zastosowaniem bandażu, w skutek czego każdy nawet z śmiertelnych wypadków uratowany został, jak wiele świadectw i podziękowań o tem dowodzi, a które są dla każdego do przejrzania w mojem mieszkaniu.

**M. FREILICH**

*bandażysta specjalista*  
mieszka ulica Szpitalna l. 4.

## JUZ nie ma braku opału

Biuro pierwszorzędnych kopalń węgla kamiennego i koksu

we Lwowie, 6030 2-1.  
przy ul. Grodeckiej l. 3 a, 1. piętro istniejące i znane z swej rzetelności i punktualnej dostawy od 1881 roku, sprzedaje najlepszy węgiel kamienny i koks górno-szląski tak całymi wagonami dla wszelkich fabryk, gorzelń, cegielń browarów, młynów parowych wapienników i t. p. do każdej stacji kolejowej po cenach bardzo umiarkowanych, jakoteż w mniejszych ilościach od 5 centnarów począwszy do opalenia pieców i kuchni po cenie zmniejszonej 65 i 70 ct. za 50 kg. z dostawą do domu we workach plombowanych. Pojedyncze centnary niżej 50 ct. o 5 ct. na centnarze drożej. Za ówienia telefoniczne i listowne uskutecznią się summiennie i bezzwłocznie.

Biuro pierwszorzędnych kopalń węgla kamiennego i koksu

### H. DATNERA

Główne składy na dworcu c. k. kolei państw. i przy ul. Grodeckiej l. 3 a.

Biuro ul. Grodecka 3 a I. piętro, telefonu Nr. 390,

Zwracam uprzejmie uwagę Szan. P. T. Publiczności, że prócz handlu korzennego Węgi HENRYKA MAJERA rog ulicy Lyczakowskiej 1, nie upoważniłem żadnemu agentowi i handlarzy w mojem imieniu przyjmować jakikolwiek zamówienia.

## Władysław Goral w Jaśle

poleca 6033 3-1

### Handel wyrobów masarskich

jak: wyborne szynki, delikatesy wędlinarne, które wyrabiam we własnym zakładzie dokładając wszelkich starań, aby takowe jak najsmaczniej i najczyściej przyrządzane były. Zamówienia większe i mniejsze uskuteczniłam punktualnie, ceny umiarkowane, za dobroć wyrobów moich ręczę.

### Pokoje do spania,

urządzone z wygodami, wyborną czystą pościelą, także doskonałą restaurację prowadzoną wzorowo, przy umiarkowanych cenach, poleca S. Bornstein, przy dworcu kolejowym w Debicy. 6001 3-1.

Z dniem 1go stycznia 1894 objąłem

Handel towarów kolonialnych herbaty win i delikatesów

zgasłej naszej spółki **Sadłowski i Markiewicz**

i odtąd takowy pod własną firmą:

## Jan Sadłowski

we Lwowie

i na własny rachunek prowadzić będę.

W niczem nieuszczerplone wyposażenie handlu pozostawia mi pełną siłę mej działalności, która niezmiennie jak dotąd skierowaną będzie, aby dostarczanie doborowego towaru, skrzętną usługą zdobytą reputację handlu i nadal zachować.

Z tem zapewnieniem mam zaszczyt polecić się łaskawym względom zacnych P. T. odbiorców i upraszać o dalsze Ich zaufanie, na które sobie zasłużyć będzie mojem najusilniejszym dążeniem.

Z głębokiem uszanowaniem

*Jan Sadłowski.*

6029 ?-1

## Kantor wymiany

**C. k. uprzyw. gal. akcyj. Banku hipotecznego**

kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety po kursie dziennym najdokładniejszym nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację poleca

- 4 1/2 prc. listy hipoteczne
- 5 prc. listy hipoteczne premiiowane
- 5 prc. listy hipoteczne bez premii
- 4 1/2 prc. listy Tow. kredytowego ziemskiego
- 4 1/2 prc. listy Banku krajowego
- 4 1/2 prc. pożyczkę krajową galicyjską
- 4 prc. pożyczkę propinacyjną galicyjską
- 5 prc. pożyczkę propinacyjną bukowińską
- 4 1/2 prc. pożyczkę węgierskiej kolei państw.
- 4 1/2 prc. pożyczkę propinacyjną węgierską
- 4 prc. węgierskie obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje (5885-6-1 94 r.).

po cenach najkorzystniejszych.

**Uwaga:** Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie wylosowane a już płatne miesięcowe papiery wartościowe, tudzież zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Wyrobu

Kazimierzy Matczyńskiej

## Pasztet

w puszkach glinianych po 150 pół kilo; w blaszanych lutowanych, po różnych cenach.

(5865-st-11)

## Buljon

z ptactwa i drobin 1 klg 10 zł.  
Nr. 00 z trufkami 1 klg zł. 7 50  
Nr. 1. przedni 1 klg. zł. 6 50  
Nr. 2. doskonały 1 klg. zł. 5 50

## Ekstrakt mięsny

po 70 ct. stoik

sprzedaje

Zarząd dworu Łapszyn  
poczta Brzeżany.

3% Losy austriackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnięć rocznie

główna wygrana:

**50.000 złr. a. w.**

4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego

trzy (3) ciągnięcia rocznie

główna wygrana:

**50.000 złr. a. w.,**

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

## Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę (5485-st.)

Magazyn wyrobów srebrnych,

z chińskiego srebra i paramentów kościelnych poleca

**Teodor Stachiewicz**

w Stanisławowie.

(6010-10-2).